

II: Gra środka

Rozdział 14 [Zewnętrzny płaszcz]: Zbłąkane dusze

Lokalizacja: krążownik floty Sui Generis

Kolejna seria ciosów Soreusa poruszyła całe powietrze znajdujące się na sali treningowej. Po chwili znów wyprowadził serię silnych uderzeń. Nie zwolnił, ponawiając atak przeciwko wyimaginowanemu przeciwnikowi. Uderzał coraz szybciej i mocniej, bez wahania i wątpliwości. Jego ręce i nogi wciąż były wolniejsze od jego myśli, w których to przeciwnik był w stanie przewidzieć każdy ruch. Podczas tej walki sam dla siebie był najsurowszym sędzią i katem. Zadawszy cios, kompulsywnie i wielokrotnie go powtarzał, ilekroć czuł, że rozmija się z doskonałością. Powtarzając różne kombinacje, robił to z największą prędkością i siłą, mierząc granice zwiększone po absorpcji kolejnej alfy. Walczył sam ze sobą, widząc w tym najwyższą wartość. Z zewnątrz nie widać było wroga, którego Soreus stworzył w swoim umyśle, jednak wprawne oko dostrzegłoby, że walcząc z nim zbliża się do własnego maksimum, chcąc je przekroczyć.

Jego ciosy tworzyły coraz intensywniejsze zawirowania powietrza, załamując jednocześnie przestrzeń. Seria kopnięć, wyskok, kopnięcie z obrotem i kontynuacja pięściami. Wylądował i atakował dalej, doświadczając palącego bólu każdego mięśnia. W takich momentach czuł, że musi przyspieszyć, zatracając się w walce. Wyprostował się i uderzał dalej, wykonał obrót, wyprowadził kopnięcie, potknął się i upadł na plecy. Ze złości uderzył pięściami w matę, po czym przymknął oczy, skupiając się na oddychaniu. Czuł narastające zmęczenie i pot zalewający całe ciało, ale też, że wszystkie wczytane alfy działają bez zarzutu, dając jego sieci neuronowej dodatkową stymulację, wyostrzając zmysły, poprawiając czas reakcji, siłę oraz moc.

Po kilkunastu sekundach uczeń usłyszał głos mistrza i otworzył oczy.

– Dobrze, Soreusie – powiedział z uznaniem Berstat.

– Dziękuję. – Uczeń odpowiedział z trudem, nie wstawał.

– Czekamy na wezwanie Eversora, a tymczasem myślę, że w końcu jesteś gotowy do ostatniego treningu. – Mistrz górował nad leżącym. – Wstawaj, nie mamy czasu.

Soreus nie skomentował tego, nie narzekał, nie chciał przeciwstawiać się swemu mistrzowi. Powstał mimo poczucia olbrzymiego zmęczenia. Wiedział, że musi stanąć do walki – wyprostował się i przybrał pozycję wyjściową. Tak samo uczynił Berstat.

Stali naprzeciw siebie, jak wrogowie, gotowi do rozpoczęcia walki, wzajemnie mierzący się wzrokiem, by okazać szacunek.

– Będziesz dobrym Bytem, może pewnego dnia dorównasz nawet Eversorowi. – Berstat dostrzegł bijący od ucznia blask.

Soreus na moment zatracił się w słowach uznania i po chwili poczuł taranującą go pięść i niosącą siłę odrzutu. Berstat zauważył to rozkojarzenie i błyskawicznie zaatakował, przedzierając się przez gardę ucznia i uderzając go prosto w twarz. Soreus odbił się od ściany i upadł na podłogę.

– Myśl o tym, kim będziesz, nie może przesłonić ci wszystkiego, co dzieje się tu i teraz.

– Berstat mówił mniej pobłażliwie, ostrzejszym tonem. – Wstawaj! – krzyknął.

Soreus zrozumiał, że dał się podejść, dostrzegając w tym troskę swego mistrza. Powstał z pokorą i szacunkiem, następnie przybrał pozycję do ataku i czekał na znak mistrza, który z miną lekkiego zawodu zapytał:

– Na co czekasz?

Uczeń zaatakował z pełną prędkością, jednak Berstat wykonał unik i zadał powalający cios, a następnie pochylił się nad leżącym.

– Nie przegrałeś dlatego, że jesteś słaby czy zmęczony, ale dlatego, że za dużo myślisz. Podczas próby działaj instynktownie, zapomnij o hierarchii, musisz do niej podejść, jak równy Bytom: bez bojaźni, uprzedzeń czy małości, bez analizy. Masz wykonać każde zadanie, nie patrząc na cenę, którą przyjdzie ci zapłacić. Zaatakuj mnie, jakbym nie był twoim mistrzem, a jakby od tego zależało twoje życie.

Po tych słowach pochyłony Berstat wyprowadził uderzenie wprost w twarz Soreusa, który w ułamku sekundy wyrzucił nogi w górę, by wykorzystując siłę rozpędu, przesunąć swe ciało i uniknąć kolejnego ciosu. W jednym płynnym ruchu wykorzystał impet i wylądował na nogach, skrzył tułów w bok i wyprowadził silne kopnięcie. Berstat zablokował go, przyjmując cios na przedramię. Czując malejącą siłę naporu uderzenia, chwycił ucznia obiema dłońmi za piszczel, energicznie obrócił i puścił. Soreus wielokrotnie zawirował wokół własnej osi w powietrzu, po czym upadł boleśnie na ziemię. Nie poddał się jednak i wybił się na rękach, momentalnie odzyskując pozycję do ataku, po czym zaczął wyprowadzać serie uderzeń. Berstat blokował wszystkie ciosy i wykonywał uniki. Pasywny styl mistrza rozszłościł Soreusa, który w gniewie przyśpieszył, odzyskując dawną prędkość. Atakowany nie pozostawał w tyle i widząc przyrost siły i szybkości, zadał uczniowi serię uderzeń w twarz i tors, by wykończyć go kopnięciem z pół obrotu, które cisnęło go znów na ścianę.

Uczeń wyraźnie osłabł, czując drętwienie przemęczonych dłoni, jednak Berstat szedł wolnym krokiem w jego stronę, mówiąc:

– Twoi przeciwnicy będą szybsi, będą lepsi, będą niepowstrzymani, jeśli im na to pozwolisz. – Po tych słowach wybił się i wyprowadzając cios w locie, zaatakował Soreusa. Ten wykonał unik, a mistrz pięścią przebił się przez ścianę. Nie czekając na nic uczeń z całej siły uderzył przeciwnika w twarz, wykorzystując moment, gdy ten stał do niego bokiem. Berstata odrzuciło o kilka metrów, a jego dłoń z ogromną siłą została wyrwana ze ściany. Po tym ciosie Soreus upadł bez sił na kolana i z pokorą spoglądał na mistrza.

Berstat wstał powoli i powiedział:

– Nie chodziło o to, abyś w tej chwili wygrał, ale abyś nie przegrał sam ze sobą. Widzisz, ile siły jeszcze w sobie miałeś? – Po tych słowach położył dłoń na barku ucznia, mówiąc – Teraz idź się zregenerować i będziemy oczekiwać na wezwanie Eversora.

Soreus wstał ociężale i powoli ruszył do komory regeneracyjnej. Berstat pozostał sam w sali treningowej. Po chwili usiadł na ziemi i zaczął medytować. Byt nie musiał trenować fizycznie. Wystarczyło, że jego walka z przeciwnikiem w całości odbywała się w jego umyśle. Rozpoczynając ten proces, miał pewność, że jego uczeń w pewnym momencie również osiągnie najwyższy poziom.

Po kilku mili cyklach Soreus zakończył pobyt w komorze regeneracyjnej. Ubrany w strój bojowy udał się na mostek, gdzie odpoczywał Berstat. Siedział na fotelu dowódcy, oglądając na dużym ekranie monotony obraz z wolna przemieszczających się gwiazd. Krażownik poruszał się z prędkością manewrową, bez napędu świetlnego. Po chwili na mniejszym monitorze, znajdującym się przy jego fotelu, wyświetliło się powiadomienie: „Sympleks w trakcie przygotowania do przejścia: finalizacja”. Po sekundzie zamknął powiadomienie i powrócił do kontemplacji wszechświata.

– Jestem gotowy. – Uczeń oznajmił mistrzowi swoje przygotowanie, jednak Berstat dopiero po chwili skierował w jego stronę spojrzenie, jakby z lekkim oporem wychodził z zamyślenia.

– Dobrze, usiądź i poczekajmy na wezwanie Eversora – odpowiedział i po chwili wrócił do podziwiania pejzażu na dużym ekranie. – Przeszedłeś długą drogę i cieszę się, że mogłem ci w niej towarzyszyć. Gdy zostaniesz Bytem, zaczniesz sam przeprowadzać inwazje i zrekrutujesz własnego ucznia. – Berstat mówił spokojnie, traktując to jak oczywistą prawdę, którą trzeba przekazać, by formalności stało się za dość.

– Mam nadzieję, że gdy zostanę Bytem, będę w stanie być tak dobrym mistrzem, jak ty. – Soreus powiedział z uznaniem i prosto z serca

Berstat, tknięty tą szczerością, odwrócił się i powiedział:

– Wiem, że tak się nie stanie. Będziesz czymś więcej, staniesz się najlepszy z nas wszystkich. Wyszkoiliłem kilkoro Bytów, jednak myślę, że to ty jesteś moim największym dziełem, jeśli mogę tak powiedzieć. – Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Mistrzu, twoje słowa budują mojego ducha, jednak Eversor, Rivius i ty, jesteście najsilniejszymi Bytami i nikt nie zbliżył się do waszego poziomu.

– A jednak mnie trafiłeś. – Berstat powiedział to z lekkim uśmiechem, głosem nieco innym niż ten, który wydobywał się z hełmu. – Kluczem zawsze jest czas i determinacja, pamiętaj o tym. – Znowu skierował wzrok na ekran – Teraz odpocznij i popatrz na gwiazdy, to mnie zawsze uspokaja przed walką.

Mistrz wciąż podziwiał przestrzeń, gdy na ekranie wyświetlił się komunikat. Pojawił się, gdy od dłuższego czasu każda chwila zdawała się przesadnie wydłużać i rozlewać w nieskończoność. Gdy wyświetliło się, przeczytał je momentalnie: „Przejdźcie do układu SGX zostanie otwarte w ciągu jednego mili cyklu, proszę się przygotować. Uwaga: trwa monitoring układu SGX, wykryto ślady wroga: rozpoznanie w celu wykrycia Armii Potępionych, kod: 14180”.

Siedzący obok Soreus również przeczytał powiadomienie i ze zdziwieniem spytał:

– Kim jest Armia Potępionych?

– To relikwiarz przeszłości, który nie chce umrzeć – powiedział z osobliwym uśmiechem, po chwili zmienił temat. – Idziemy do sympleksu.

Szli równym i szybkim krokiem, nie tracąc ani sekundy. W końcu Soreus spytał znowu:

– Mistrzu, kim jest Armia Potępionych i czemu o niej nie słyszałem?

Berstat szedł dalej, niemal ignorując ucznia, jednak dostrzegł jego pełen pokory wzrok i postanowił odpowiedzieć.

– To jeden z ruchów oporu, który kiedyś stwierdził, że może się nam przeciwstawić. Ostatni raz próbowali zaatakować nas ponad pięćset lat temu. Nie słyszałeś o nich, ponieważ dołączyłeś do nas dużo później. – Wy tłumaczył spokojnie, nie zwalniając kroku

– Czy oni mogą nam zagrozić? – Soreus spytał, próbując skalkulować moc wrogów, których nie znał.

– Skup się na próbie, Soreusie, to jest teraz najważniejsze. – Berstat powiedział to machinalnie, jednak spojrzenie ucznia zaczynało być coraz bardziej nieobecne, jakby ta jedna wiadomość miała zburzyć funkcjonujący w jego umyśle obraz rzeczywistości.

Berstat zauważył to i zatrzymał się, obok niego stanął Soreus. Mistrz spojrzał na ucznia z niemal ojcowską troską i powiedział spokojnie, jakby tłumacząc dziecku, że pod łóżkiem nie ma potworów.

– Soreusie, ostatni Byt zginął w walce ponad pięćset lat temu, podczas „ostatnich dni mroku”. Moc każdego z nas zwielokrotniała się logarytmicznie od tego czasu. Jest nas

więcej i dysponujemy najbardziej zaawansowaną technologią w galaktyce. Jeśli Armia Potępionych zbliży się do układu, zostanie obrócona w niwecz. Proszę, skup się na próbie, na tu i teraz. Pamiętaj, Eversor da znać, kiedy twoja próba się zacznie i kiedy skończy. W tym czasie wykonuj każde jego polecenie. Potępionych zostaw mi. Pokonaliśmy razem tysiące wrogów, ci też są bez szans. Nie zaprzataj sobie głowy takimi błahostkami.

Po chwili Berstat ruszył równym i szybkim krokiem, wydając na głos polecenia, które natychmiast zaczęły być realizowane przez mechaniczną załogę statku.

– Uruchomić sympleks!

Sympleks był portalem umożliwiającym teleportację pomiędzy różnymi lokalizacjami, nie powodując dylatacji czasu wynikającej z prędkości i odległości przemieszczania. Z punktu widzenia osoby teleportowanej, jak i obserwatora, czas płynął tak samo. Sympleksy były więc niczym drzwi pomiędzy oddalonymi od siebie o nieosiągalne odległości pokojami, przez które wystarczyło zrobić krok. Do działania wymagały tak zwanych pojemników z materią teleportacyjną. Podróże takie odbywały się z wykorzystaniem spinów kwantowych, więc utworzona bramka umożliwiała jedynie przesyłanie informacji. Ciało po przetłumaczeniu na informacje w sympleksie wejściowym zostawało zdeintegrowane. Możliwa do odzyskania część materii była wtłaczana do pojemników z materią teleportacyjną i wykorzystywana podczas przenoszenia innego wojownika, dla którego ten sam sympleks mógł być miejscem docelowym.

Berstat wszedł do komory weryfikacyjnej sympleksu jako pierwszy. Był to etap poprzedzający teleportację. W jednej sekundzie drzwi zamknęły się hermetycznie, zaś pasażer zaczął być ze wszystkich stron owiewany powietrzem, które było następnie zasysane do góry. Wszystko to, aby oczyścić go z jakichkolwiek zabrudzeń i pyłów mogących wpłynąć na proces skanowania. Gdy pęd powietrza ustał, Berstat został przeskanowany tysiącami wiązek laserowych o neutralnej barwie. Następnie komputer jednostki sterującej wykonał analizę składu jego ciała, jednocześnie je mapując. Po chwili na ekranie pojawiło się powiadomienie, że „zgodność materii zachowana”. Mistrz przeszedł dalej, zaś na jego miejsce wszedł Soreus, który kilka chwil później przeczytał taki sam komunikat.

Zgodność materii musiała zostać potwierdzona przed przejściem przez sympleks, ponieważ oznaczało to, że w miejscu docelowym znajduje się materia zgodna z ilością i charakterystyką pierwiastków niezbędnych, aby odbudować ciało osoby teleportowanej. Przejście przez sympleks wejścia powodowało, że ciało było niszczone i zamieniane w pakiet informacji, który był przesyłany do sympleksu wyjścia. Po dotarciu pakietu danych do celu, informacje w nim zawarte stawały się instrukcjami wskazującymi, w jaki sposób odtworzyć ciało w tej lokalizacji, przy użyciu jakich pierwiastków oraz w jakich ilościach. Brak zgodności materii sprawiłby, że osoba przechodząca mogłaby zginąć lub zostać nieodwracalnie uszkodzona na poziomie molekularnym.

Gdy obydwaj zostali zeskanowani, przeszli do kolejnego pomieszczenia, w którym znajdował się portal przepełniony tysiącami przecinających się ze sobą laserowych wiązek światła. Berstat dostał zielone światło, zaś wiązki w portalu zaczęły formować widok tego, co znajdowało się po drugiej stronie. Obraz widoczny w portalu powstawał w różnych odcieniach koloru niebieskiego, raz lekko rozmywający się, innym razem wyraźny, jakby co kilka chwil tracił i odzyskiwał ostrość. Berstat widział po drugiej stronie coraz wyraźniej postać Eversora, ubranego w podobny strój do ich, jednak o bardziej zarysowanych płaszczyznach na hełmie, jakby był jednym wielkim ostrzem.

Berstat zbliżył się do portalu, odwrócił się do ucznia i powiedział:

– Do zobaczenia za chwilę. – Kiedy dotknął dłonią wyświetlanego obrazu, zniknął w rozświetleniu, generując kierującą się do portalu wiązkę światła. Po sekundzie było po wszystkim.

Soreus zobaczył swojego mistrza obok Eversora – był trochę niższy i odrobinę gorzej zbudowany, jednak to Berstat spoglądał na niego z szacunkiem i uległością. Po chwili uczeń zbliżył się do portalu i oparł o niego głowę. Zniknął w oplocie światła i przeniósł się do nowej lokalizacji.

Lokalizacja: Układ SGX, krążownik flagowy „Muteki Arrata” obszaru 4, sekcji 187

Układ słoneczny „SGX” był centrum dowodzenia Sui Generis. W jego skład wchodziło piętnaście planet różnej wielkości, z których wiele posiadało własne księżyce. W centrum znajdowała się gwiazda centralna, dająca życiodajną energię. Układ ten był ochraniały przez tak zwany zewnętrzny płaszcz.

Zewnętrzny płaszcz był strefą buforową i miał zasięg pięciu lat świetlnych, licząc od ostatniej planety układu SGX. Strefa ta wypełniona była milionami dryfujących czujników, wykrywających każdy ruch, oraz dziesiątkami tysięcy statków, na których znajdowały się miliony świetlnych. W skład floty wchodziło również kilkanaście flagowych krążowników, nadzorowanych bezpośrednio przez Sui Generis, na których stacjonowały Byty pełniące wartę. Na około dziesięciu procentach wszystkich krążowników znajdowały się umożliwiające teleportacje sympleksy. Właśnie na jeden z nich przenieśli się Berstat oraz Soreus.

Na orbitach księżyców i planet całego układu krążyły potężne, magnetyczne działa szynowe, które były w stanie niszczyć duże obszary. Zarówno czujniki, jak i cała flota, pozostawały w ciągłym ruchu. Bezpośredni dostęp do zewnętrznego płaszcza posiadały tylko transportery dostarczające w trybie ciągłym antymaterię z Autonomicznych Stacji Zasilających do floty oraz do magazynów, które zostały ukryte w różnych lokalizacjach na niektórych księżycach. Każdy z nich pełnił funkcje fortecy. Jakikolwiek nieautoryzowany wlot i wykrycie przez dryfujące sondy kończył się zmasowanym atakiem obrony Sui Generis. Dodatkowo na planecie Kaypeki Prime I znajdowała się sama Sui Generis, chroniona przez stacjonujące na orbicie krążowniki, działa oraz osobistą armię przyboczną, w skład której wchodził najlepszy uczeń wyszkolony przez pierwsze trzy Byty: Eversora, Berstata oraz Riviusa.

– Witaj, mistrzu. – Berstat wyciągnął rękę.

Eversor jednak przełamał to formalne przywitanie i objął swego przyjaciela.

– Upłynęło dużo czasu, za dużo – powiedział szczerze.

– Tak, dobrze cię widzieć.

Po powitaniu Eversor stał się znów bardziej formalny. Z naturalnym dystansem spojrzał na Soreusa.

– Śledziłem twoje poczynania. To były dobre trzy dekady.

– Dziękuję, mistrzu. – Uczeń pochylił się przed autorytetem.

Po wymianie uprzejmości cała trójka ruszyła korytarzem. W pewnym momencie Eversor rozkazał jednemu z robotów, by zakwaterował Soreusa na statku. Gdy uczeń odłączył się od mistrzów, ruszyli na mostek.

– Widziałem dane. Jest bardzo silny. W tej materii dobrze go wyszkoliłeś. – Eversor zaczął dobrą informacją.

– Czy coś budzi twoje obawy? – Berstat zwrócił uwagę na szczególny dobór słów w tej wypowiedzi.

– Dopóki uczeń nie przejdzie próby, zawsze mam obawy. Na bazie moich obserwacji przekazałem już rekomendacje Sui Generis.

– Myślałem, że będę miał okazję to z tobą omówić. – Mistrz Soreusa mówił z lekkim niezadowoleniem i rozczarowaniem.

– Jeśli nie masz wątpliwości co do Soreusa, nie powinno to być problemem. – Eversor mówił spokojnie, jednak to zdanie miało coś przekazać i uwidocznić.

Berstat chwycił przynętę, zatrzymał się, a chwilę później, dwa kroki przed nim, stanął Eversor.

– Jestem pewny, że Soreus przejdzie próbę. To mój najlepszy uczeń – powiedział wprost, bez ogródek, z dumą.

– O tym właśnie mówię, przyjacielu – podsumował Eversor.

– Nie rozumiem.

– Teraz to już nie ważne. Chodźmy do Sui Generis.

– Nigdy się nie zmienisz? – zapytał Berstat.

– Dzięki temu jesteśmy właśnie tutaj, gdzie jesteśmy. W miejscu, w którym możemy tworzyć nowy, lepszy świat. To obietnica, którą złożyliśmy, pamiętasz? – powiedział Eversor.

– O tym właśnie mówię, przyjacielu. Może już zrobiliśmy wszystko, co było możliwe i pora pójść dalej, skupić się na czymś innym, by pozostawić coś po sobie.

– To tak nie działa. Wiesz o tym. Nasze dzieło jest większe niż my, znaczy więcej niż nasze życie. Dzięki nam Sui Generis stworzyła coś, co jest ponad nami, do czego nie mamy prawa. Jesteśmy strażnikami. Nasz świat miał swoją szansę, pamiętasz? – Zawiesił głos na sekundę, po czym spokojnie dodał: – Jesteśmy reliktnami przeszłości, które wiedzą, jak uchronić przyszłość. Podążajmy tą drogą, przyjacielu, na tym musimy się skupić.

Po chwili weszli do sali dowodzenia „B”, gdzie trwały symulacje odparcia ataku Armii Potępionych dla kodu misji 14180. Na dużym ekranie wyświetlała się zamaskowana twarz Sui Generis, która na widok wchodzących powiedziała:

– Stworzyłam optymalny scenariusz symulacyjny, przesyłam go na kostki danych. Proszę, abyście umieścili je w portach.

Obydwaj podeszli do modułu, z którego wysunęły się dwie kostki danych, idealnie pasujące do ich portów. Małe urządzenia przypominały kostki z sekwencją alfy, jednak w tym przypadku zawierały pamięć podręczną. Kilka chwil później zapoznali się ze strategią Sui Generis

Berstat, po przeanalizowaniu całego scenariusza, spojrzał na Eversora.

– Naprawdę tak myślisz?

– Niedługo się przekonamy. – Mistrz trwał w zamyśleniu. – Wiemy, jak to działa. Najważniejsze jest postępowanie według dyrektyw Sui Generis.

Berstat chciał coś powiedzieć, gdzieś pójść, jednak Eversor uprzedził go, kontynuując:

– Mamy scenariusz odparcia Armii Potępionych. Według symulacji nie powinno to zakłócić próby Soreusa, także możemy przejść do niej niezwłocznie. Mając na

względnie symulacje walki z potępionymi, myślę, że najlepiej będzie, jeśli skupisz się na analizie scenariusza i przygotujesz algorytmy.

– Oczywiście. – Berstat nie zaprotestował, jednak poczuł, że coś traci.

Kilkanaście minut później Sui Generis potwierdziła, że przygotowania do próby zostały ukończone. Oznaczało to, że na krążowniku Muteki Arrata pojawiły się kolejne Byty.

Eversor wszedł do kajuty Soreusa, który skupiony siedział na łóżku, z zamkniętymi oczyma, jakby cały czas walczył, jakby usiłował przejrzeć wszystkie scenariusze.

– Chodźmy – powiedział mistrz, stając w progu.

Soreus wstał i ruszyli razem w kierunku dużej, wielopoziomowej hali ładunkowej, w której miała odbyć się próba. Po kilkudziesięciu krokach uczeń odezwał się nieśmiało.

– Myślałem, że to Berstat będzie prowadził mnie na próbę.

– On czuwa nad odparciem ataku Armii Potępionych, a ja chciałem na żywo zobaczyć twoje umiejętności.

Soreus przyjął to milczeniem.

W hali czekało na nich kilkadziesiąt innych Bytów. Na środku rozłożona była mata do walki, przed nią znajdował się fotel połączony ze stacją komputerową, by przekazywać dane bezpośrednio do Sui Generis.

– Usiądź na nim i włóż wtyczkę do portu – rozkazał Eversor. – Przed próbą przeprowadzimy ostatnią diagnostykę twojego poziomu siły w celu wytypowania odpowiednich przeciwników.

Soreus usiadł na fotelu i bez pytań podłączył port. Po chwili ujrzał błysk i komunikat wyświetlający się na jego siatkówce oraz na ekranie komputera: „synchronizacja ukończona”.

– Berstat miał rację. Jesteś bardzo silny – powiedział prowadzący próbę, po czym dodał z lekkim uśmiechem. – Na szczęście mamy godnych ciebie rywali. Wstań i podejdź ze mną do maty.

Soreus wypiął port i ruszył za mistrzem. W chwilę później w niedużej odległości od maty w gotowości stanęło dziesięć Bytów. Każdy z nich czekał na swoją kolej, by zahartować ucznia w ogniu próby.

Eversor zaczął mówić:

– Za chwilę rozpocznieś próbę Sui Generis, niezbędną, aby stać się Bytem. Będziesz walczył kolejno z każdym z tych dziesięciu przeciwników. W każdy pojedynek zaangażujesz całą swoją siłę. Próba wymaga niezwykle wytrzymałości, umiejętności technicznych i kontroli nad ciałem. To także ostateczny test, mający pokazać, czy i jak bardzo jesteś w stanie przekroczyć granice swojej siły i swoje ograniczenia. Właśnie dlatego Byty zrównają się z twoim obecnym poziomem siły, abyś miał szanse. Każdy z nich będzie walczył na tym samym poziomie. Twoim celem jest przetrwanie tych dziesięciu walk. Każda skończy się, gdy przeciwnik uzna, że już czas. Chodzi o to, abyś swoją postawą udowodnił im, że osiągnąłeś swoje maksimum siły, skupienia i determinacji. Chodzi też o to, abyś nie odliczał czasu, abyś walczył w ciągłym poczuciu niepewności. Jeśli zostaniesz pokonany, nie zostaniesz Bytem. Pamiętaj, że tutaj nie ma drugich szans, nie ma wyjątków, próba jest nieodwołalna. Rozumiesz to?

– spytał ucznia.

– Tak. – Soreus potwierdził, czując pulsujący niepokój. Wziął oddech, skupiając się na tu i teraz, na pierwszym ciosie, na chwili, od której zależeć będzie jego przyszłość.

Wyszedł na matę, nakładając na głowę helm. Po chwili wszystkie systemy jego opancerzenia włączyły się i był gotowy.

– Twoja próba właśnie się zaczyna – powiedział Eversor z powagą.

Soreus stał w nerwowym napięciu, oczekując pierwszego pojedynku. Jego przeciwnik nie śpieszył się, szedł powolnym, miarowym krokiem, jakby już teraz prowadził jakąś grę.

– Pierwszy pojedynek, Soreus kontra Internus! – Eversor powiedział to głosem, który bez trudu wypełnił całą przestrzeń.

Internus był większy od przeciwnika, zbliżony posturą do Berstata. Zatrzymał się na macie i przybrał pozycję do ataku. Soreus zaczął od gardy.

Od tej chwili Internus decydował o początku i końcu tej walki. Uczeń nie tracił skupienia, rozumiejąc wreszcie, co chciał mu przekazać Berstat, mówiąc, że skupienie na tu i teraz jest kluczem, jedynym środkiem prowadzącym do celu.

Byt wyszedł z atakiem – błyskawiczne skrócenie dystansu przez osiągnięcie maksymalnej prędkości. Cios w zasłaniającą ciało gardę i kolejny skok prędkości, przechodzący do serii kopnięć. Każdy blok pozostawiał na ciele Soreusa permanentny, promieniujący ból.

Uczeń zastanawiał się, czy jego moc jest rzeczywiście tak potężna i nagle poczuł śmiałość i zadowolenie. Dało mu to impuls, by nawiązać bezpośrednią walkę z wrogiem.

Szturm Internusa przebiegał się przez obronę ucznia, przynosząc serię mocnych uderzeń. Soreus jednak nie zwalniał, szukając sposobu, by zwiększyć dystans, ocenić sytuację i zaatakować. W końcu ich pojedynek stał się bardzo techniczny – błyskawiczne ciosy, zbita i kontry. Każde z uderzeń po najprostszej linii, z maksymalnie skróconą ścieżką i trajektoria, by nie tracić czasu, by wykorzystać go efektywnie, a nie marnować na zbędną finezję. Wymiana ciosów i bloków zwiększyła się. Ciągłe uderzenia rękami i kopnięcia były w idealnej harmonii. Wojownicy przemieszczali się powoli po macie. Nikt nie szukał ucieczki, nikt nie potrzebował szerszej perspektywy. Nagle Internus uderzył Soreusa w twarz, uczeń padał na matę, jednak oparł się ręką o ziemię i wyprowadzając cios nogą, kopnął Internusa w twarz. Byt trafiony ciosem z dużą prędkością wykonał kilka przypadkowych i nieskładnych kroków w tył, po czym wyrównał pozycję i widząc podnoszącego się Soreusa, krzyknął:

– Wystarczy!

Uczeń zatrzymał się, nie opuszczając gardy, jakby w każdej sytuacji wyczuwał podstęp. Berstat uczulił go na te tanie, ale jednocześnie skuteczne dla niewtajemniczonego umysłu sztuczki. Jednak Internus naprawdę zakończył walkę.

– Mocny cios szybciej niż się spodziewałem – powiedział z uznaniem Byt. Soreus tylko skinął głową w podziękowaniu. Dopiero gdy Internus zszedł z maty, rozluźnił mięśnie i przeszedł do spoczynku. Cały czas pozostawał w ruchu, nie chcąc, by jego ciało ostygło, by straciło impet. „To nie jest czas na dumę i głupie błędy” – powtarzał sobie w myślach.

Eversor po chwili podał rękę Internusowi, a gdy ten niknął w mroku hali, prowadzący próbę powiedział:

– Drugi pojedynek, Soreus kontra Sibelius!

Kolejny Byt zbliżał się do maty. Uczeń poruszał barkami i rozgrzewał ciało, przesuując gardę i wyprowadzając do połowy ciosy. Po chwili rozluźnił dłonie i złożył je w pięści, czekając na drugiego przeciwnika.

Sibelius miał plan. Gdy tylko jego stopa stanęła na macie, przyspieszył w sonicznym gromie i wyprowadził serię potężnych uderzeń, które zaczęły taranować Soreusa. Uczeń dopiero w tej chwili poczuł, ile siły stracił podczas pierwszej walki. Wiedział jednak, że musi być ponad to, że musi pokonać wewnętrzny opór i niemoc, by wygrać. Wyprowadzając cios pięścią, krzyknął najmocniej, jak tylko mógł, jakby prędkość wyrzucanego z płuc powietrza zwiększała szybkość całego ciała. Zaczął kontrować, czując narastające palenie mięśni. Przypomniawszy sobie ostatnią lekcję mistrza i nie zwalniając, przekraczał kolejną granicę.

Każdy cios był niczym krok prowadzący go do celu, jak pokonanie najdłuższego dystansu i najwyższej przeszkody. Był skupiony, a mimo to nie spodziewał się, że kolejny, zadany w twarz, powali go na ziemię. Co prawda hełm przejął część uderzenia, ale taranująca siła okazała się bezlitosna. Pojawiło się zamroczenie, któremu Soreus nie mógł ulec, któremu nie mógł dać się pokonać. Próbował wstać, choć tracił orientację, gdzie znajduje się dół, a gdzie góra. Próby badania otoczenia wydawały się bezwładnym ruchem, majaczeniem. Soreus dostał kolejny cios – kopnięcie i za nim kolejne. Zrobił to, co mógł w danej sytuacji. Złapał kopiającą go nogę i owinał się wokół niej jak wąż. Następnie skierował dłoń na brzuch przeciwnika i wypuścił falę uderzeniową. Wykorzystując przerwę w pojedynku, podniósł się i zdjął hełm, który zdawał się blokować dopływ powietrza. Jego rozmyte spojrzenie klarowało się, nabierało ostrości. Wiedziony impulsem poderwał się do góry i zablokował kolejne uderzenia – Sibelius podniósł się i rozpoczął natarcie. Uczeń znalazł się w defensywie, słabł, czując nadchodzącą niewystarczalność. Dotarł do granicy i przebudziły się w nim wszystkie wszczepione wcześniej alfy, stymulując jego sieć neuronową. Potężny wyrzut mocy napiął wszystkie mięśnie i w przypływie rozświetlających impulsów przeszedł do ofensywy. Walka trwała kilka dobrych minut, gdy Sibelius wystawił przed siebie rękę, jakby mówiąc „stop”. Soreus zatrzymał się w gardzie jak ostatnio, z trudem łapiąc powietrze.

– Gratuluję – powiedział z uznaniem Byt.

Eversor, widząc schodzącego z maty Byta, zaczął zapowiadać kolejną walkę, gdy wszystkie światła w hangarze rozświeciły się, a z głośników popłynął głos Sui Generis.

– Natychmiast przerwijcie próbę. Armia potępionych przedarła się przez zewnętrzny płaszcz i kieruje się na kilka celów infrastruktury krytycznej układu. Wysyłam koordynaty do waszych pancerzy, ustawiam działa szynowe na orbitach.

Soreus uklęknął zmęczony, patrząc jak wszystkie Byty idą w stronę sympleksów oraz statków przycumowanych do Muteki Arrata.

– Chodź ze mną – rzucił Eversor. – Dołączamy do Berstata w kontrze na Juno Izaka XV! – Nie usłyszawszy żadnego pytania, dodał: – Tam znajduje się największy magazyn antymaterii. Chyba chcę go wysadzić i stworzyć anomalie grawitacyjną, czarną dziurę.

Soreus przebudził się po słowach Eversora z myślą, że musi dołączyć do swojego mistrza i mu pomóc.

Po chwili obaj wbiegli na pokład transportowy, na którym znajdowały się wejścia do małych, kilku osobowych, statków.

– A sympleksy? – spytał Soreus.

– Nie mamy czasu. Inni wykorzystują je do teleportacji do dalszych obszarów. – Eversor nie tracił spokoju, usiadł za sterami i uruchomił procedury startowe.

W kilka sekund później dołączył do nich Berstat, który na widok swego ucznia zapytał:

- Ile walk za tobą?
- Dwie. – Soreus spodziewał się reprimendy za słaby wynik próby.
- Wielu wyglądało po nich gorzej niż ty. – Słowa wsparcia wprowadziły spokój w umyśle Soreusa.

Berstat usiadł obok Eversora, chwycili za stery i statek ruszył.

– Nie wiem, jak obeszli nasze systemy – zauważył zdziwiony Berstat. – Duża część ich floty została już zniszczona przez magnetyczne działa szynowe. Mimo tego część przedarła się w głąb układu.

– Zniszczymy ich. – Od Eversora biła niezachwiana pewność siebie, gdy włączał pełną moc silników.

Statek ruszył z olbrzymią prędkością na pozycję wskazaną przez Sui Generis. Walka Bytów z Armią Potępionych wchodziła w kolejną fazę. Impet pierwszego uderzenia został wyhamowany na księżycu Juno Izaka XV, orbitującym wokół planety Kato-Z1. Statki Bytów wylądowały w różnych lokalizacjach, by skutecznie zdywersyfikować obronę oraz podzielić siłę napierającego uderzenia na kilka mniejszych, lokalnych skupisk. Taka obrona spowolniła natarcie i miejscami zmusiła wroga do przegrupowania sił. Eversor, Berstat i Soreus wylądowali przy głównym magazynie antymaterii, stając się ostatnim bastionem. Byli przygotowani na uderzenie wroga przy głównej bramie. Po kilku chwilach dostrzegli na horyzoncie fioletowe łuny ciągnące się za setkami lecących w ich stronę wojowników Armii Potępionych

Cała trójka usłyszała komunikat Sui Generis:

- Wszystkie znajdujące się w pobliżu działa wchodzą na pozycje i będą gotowe do ostrzału. Eversor, spowolnij ich dla intensyfikacji uderzenia.
- Tak jest, Sui Generis – odpowiedział odruchowo, wiedząc, co za chwilę się wydarzy.

Eversor zrobił kilka kroków przed siebie, wychodząc przed Berstata i Soreusa. Ci zaś odsunęli się na bok, chcąc zrobić mu więcej miejsca. Patrzyli na dowodzącego obroną, dostrzegając subtelność, z jaką uniósł rękę. Po chwili wycelował ją w nadciągających wrogów i jakby delikatnie pchnął przestrzeń przed sobą. W ułamku sekundy jego dłoń znalazła się w ognistej poświacie, po czym wystrzelił w przeciwników potężną, rozpraszającą się falę uderzeniową. Błysk i siła odrzutu cofnęły Eversora, który przyjął to bez mrugnięcia okiem, bez szoku, oswojony i w pełni kontrolujący ogrom posiadanej siły. Ta dzieląca się wciąż na setki wysoce energetycznych wiązek fala uderzenia dosięgnęła wreszcie nacierających przeciwników, powodując szereg eksplozji łańcuchowych o taranującej i miażdżącej sile. Potężne wybuchy zatrzęsły planetą, na której stali, jakby żyjące w niej zło przebudzało się pełnią potępienia.

Soreus odruchowo cofnął się o krok, jakby z szacunku do mocy, z obawy, że ziemia pod jego stopami się rozstąpi. Był oniemiały, widząc taką moc i zszokowany łatwością, z jaką Eversor się nią posługiwał. Po chwili mistrz opuścił dłoń, a oplatający ją ogień dogasał. Kiedy odwrócił się do Berstata, powiedział:

– Pora na Sui Generis. – Po tych słowach na pędzących wrogów zaczęły spadać wybuchające pociski szynowe z orbitujących dział magnetycznych. Te uderzenia z nieba potęgowały to, co przed chwilą uznane zostało za coś przekraczającego granice zniszczenia. Ostrzał z dział nasilał się. Nagle nad pędzącą Armią Potępionych pojawił się jeden z okrętów flagowych, który płonął po wejściu z dużą prędkością w atmosferę. Był już stracony, jednak jego głównym zadaniem było przyjęcie uderzeń jak największej ilości dział szynowych.

Statek był niczym pędząca kula ognia, na której powierzchni wybuchały kolejne pociski.

– Oślania ich – powiedział ze zdumieniem Soreus, widząc pierwszy raz w życiu, że ktoś w taki sposób przeciwstawia się atakowi Bytów.

Eversor zacisnął pięść i cofnął całą rękę i ramię, przygotowując się do ciosu. Po chwili wyprowadził uderzenie, kierując w stronę statku falę uderzeniową – jedną, potężną wiązkę błękitno-białej, przedzierającej się przez niebo poświaty. Kiedy trafiła w cel, krążownik wybuchł i zaczął gwałtownie opadać, kierując się na prawo, by ta potężna masa nie runęła na pędzących wojowników Armii Potępionych.

Soreus zauważył, że po tym uderzeniu Eversor potrzebuje chwili, by odzyskać moc. Patrzył na krążownik i dostrzegł potężny ciąg wydobywający się z silnika manewrowego. Wiedział, że nie może równać się z mistrzem i że nie jest w stanie uderzyć z taką mocą, jednak może postawić na celność. Przyjął pozycję do ataku, taką samą, jak przed chwilą Eversor, i wypuścił w kierunku statku falę uderzeniową. Ta trafiła bezpośrednio w silnik. Soniczny grom rozerwał go, a jego pulsujące ogniem części zaczęły spadać na atakujących. Jednocześnie tysiące różnych fragmentów wybuchającego statku, nabrawszy olbrzymiej prędkości, zalało niebo smugami ognia i dymu. Soreus oddychał ciężko, włożył całą siłę w to uderzenie.

Eversor odwrócił wzrok i skinął na Berstata, doceniając, że dobrze wyszkolił swego ucznia. Jednak nikt się jeszcze nie cieszył, rozumiejąc powagę sytuacji. Kule ognia i pociski z dział zabijały setki nacierających, jednak na ich miejsce wychodzili kolejni wojownicy Armii Potępionych, którzy pędzili, nie bacząc na konsekwencje. Atak Sui Generis niszczył tysiące wrogów, jednak nie był w stanie poradzić sobie z tą zatrważającą ilością.

Nagle cała trójka otrzymała powiadomienie:

– Uwaga, drugie uderzenie kieruje się na piątą bramę serwisową. – Berstat spojrzał na Eversora.

– Ruszam tam. – Po tych słowach błyskawicznie odwrócił się i wystartował z pełną prędkością.

– Przekierowuję kolejne szynowe działa magnetyczne – poinformowała pozostających na miejscu obrońców Sui Generis.

Berstat zniknął z pola widzenia, przebijając kilkukrotnie prędkość dźwięku i pozostawiając za sobą potężny, wielowarstwowy, rozchodzący się grom, jakby niebo gięło się w bólu i płakało.

Sui Generis informowała dalej:

– Przebija się czterysta dziewięćdziesiąt siedem celów. Sto pięćdziesiąt kieruje się na bramę serwisową, pozostali dotrą do was. Wyeliminuję około połowę, reszta pozostanie dla was. Działa szynowe wymagają przeładowania, ustawiam na te koordynaty kolejne, jednak procedury potrwać kilka minut. Za wszelką cenę utrzymajcie pozycje. To ostatnia fala, reszta natarcia została zatrzymana przez Riviusa. Gdy działa szynowe będą operacyjnie dostępne, wznowię ostrzał z nieba.

– Dziękuję, poradzimy sobie – odpowiedział Eversor, po czym spojrzał na Soreusa, mówiąc wprost: – Skup się na „zbłąkanych duszach”, niedobitkach. – Musimy odeprzeć atak. Przerzedzę ich!

Soreus przytaknął i przyjął pozycję bojową. Nacierająca masa wrogów rosła przed oczami niczym fala tsunami, przed którą nie można uciec, a która, osiągnąwszy pełnię mocy, zwiastować mogła już tylko śmierć. Eversor zacisnął pięści i wyprowadzał nimi ciosy, wyrzucając je przed siebie i otwierając dłonie. W kierunku nacierających wrogów leciała rozproszona fala uderzeniowa, która zadawała mniejsze obrażenia, ale

swym zasięgiem odrzuciła wielu przeciwników. Byt, opuściwszy ręce, zauważył wolną przestrzeń między poszczególnymi przeciwnikami i błyskawicznie przystąpił do ataku.

W kilka sekund pięści wrogów i fale uderzeniowe zaczęły krzyżować się, niosąc śmierć i ból. Jego uderzenia nie tylko miażdżyły wrogów, ale też rozrywały ich i przecinały niczym ostrza, rzucając rozczłonkowane ciała w każdą możliwą stronę. Soreus łapał niedobitki, doganiał każdego i niszczył bez zastanowienia – w wyuczonych impulsach. Z każdą kolejną sekundą liczba nacierających zwiększała się, jednak Eversor nie pozostawiał nic przypadkowi. Dopiero przy jednoczesnym ataku ostatniej setki opłotła go aura sonicznego gromu. Przyśpieszył jeszcze bardziej, w ułamku chwili był w stanie uśmiercić przeciwnika, po czym – niczym wygłodniała bestia – kierował się na kolejnego.

Soreus robił, co mógł, by nadażyć za Eversorem, by być jego skrzydłowym, jego pożerającym zbłąkane dusze cerberem. Nagle jednocześnie zaatakowało go trzech przeciwników – silne uderzenie i odrzut spowodowały upadek w tumanach kurzu. Zerwał się na nogi, przyśpieszył, wykonując serię uników, by nadal zadawać śmiertelne uderzenia. Jednak te chwilowe zwycięstwa nie budowały przewagi, a jedynie utrzymywały balansującą na krawędzi równowagę.

Eversor wiedział, że to nie on jest tu najważniejszy, ale kluczowy okazał się protegowany Berstata, zajmujący się niedobitkami, tchórzami bojącymi się mierzyć z niezachwianą potęgą. Widział walki Soreusa, jego kontry, obronę, wytrzymałość oraz prędkość – wszystko to idealnie spasowane i działające z największą siłą, by pokonać wroga, by udowodnić swą przynależność, ochronić świat, którego częścią chciał się stać.

Soreus wiedział, że Berstat przygotowywał go do takiej właśnie sytuacji, do poświęcenia wymagającego bezwarunkowego oddania – krzyknął głośno i znów atakował. Pod gradem ciosów przebijał się przez tabuny najeźdźców i wygrywał z każdym. Myśłami był jednak cały czas przy swoim mistrzu, walczącym samotnie pod bramą serwisową. Przeczuwał coś złego. Berstat nie odzywał się zbyt długo. W końcu nadał komunikat. Oddychał z trudem, charczał, jakby dławił się krwią. Zwrócił się do Eversora.

– Oberwałem, ale utrzymam pozycję do końca. Sui Generis, przygotuj uderzenie dział szynowych. Magazyny wytrzymają, oczyść powierzchnię. – W tle słychać było wrzaski, zagłuszające te z trudem wypowiedane słowa.

– Przyjęłam – potwierdziła.

Eversor zamarł na chwilę.

– Tak uczynimy. Zostaniesz zapamiętany, przyjacielu.

Nie było miejsca na długie pożegnania, na moment zadumy w chwili niepewnego zwycięstwa. Cisza płynąca z komunikatora wyrażała wszystko, co przekazałyby w tej chwili najszczerze słowa uznania. Każdy z nich robił to, do czego został powołany, oddając się bez żalu temu, co ślubowali bronić. Rozumieli, że jeden z nich dochodzi do kresu drogi. Wszystko po to, by uniknąć apokalipsy. Jednak ciszę pożegnania przerwał Soreus, krzycząc z całych sił:

– Musimy mu pomóc!

Berstat mówił z trudem.

– Zostań i walcz z Eversorem! To rozkaz! Byłeś moim najlepszym uczniu... – Nie dokończył, połączenie się urwało.

Soreus, słysząc urywający się komunikat, zwrócił się do Bytu:

- Nie możemy go zostawić!
- Musimy! Utrzymaj pozycję! – rozkazał dowodzący. – Zostań na miejscu!
- Muszę do niego lecieć! – Uczeń wykrzyknął z całych sił, po czym spojrzał na magazyn. Nie znalazł zrozumienia u mistrza, więc zacisnął pięści i zostawiając wszystko za sobą, pognął z maksymalną prędkością do Berstata. Po drodze mijał walące się i trawione ogniem fragmenty budynków, konstrukcji obronnych i statków. Walczył z pojedynczymi „zbłąkanymi duszami”. Wewnątrz hełmu otrzymał wiadomość od Sui Generis: „Soreusie, wróć do Eversora. Jest najsilniejszy, jednak przy tej ilości przeciwników wrogowie przedrą się do magazynu antymaterii”.
- Soreusie, natychmiast wracaj! – usłyszał kolejne wezwanie, tym razem od Eversora.
- Nie mogę go zostawić! – krzyknął z trudem.
- Nie jesteśmy w stanie ochronić magazynu bez twojej pomocy. – Sui Generis ponowiła rozkaz. – Zostaniesz unicestwiony, jeśli nie zawrócisz.
- To nie ważne! Uratuję go! – wrzasnął jakby miał nadzieję, że to wystarczy, by zatrzymać atak wroga.

Po kilkudziesięciu sekundach zbliżał się do Berstata, który klęczał otoczony przez wojowników Armii Potępionych. Każdy trzymał swoją rękę tak, by za moment unicestwić mistrza plazmowymi falami uderzeniowymi. Widząc to, Soreus zacisnął pięści i przyśpieszył. Kiedy wrogowie zauważyli nadciągającego wojownika, przenieśli na niego siłę uderzenia. Chwilę później potężne i destrukcyjne fale plazmowe poleciały w Soreusa. Uczeń nie zwalniał, biegł dalej, szybciej i pewniej, by uniknąć uderzeń. Wyminął pierwszą, drugą i trzecią wiązkę, lawirując między nimi bez utraty prędkości. Wykonał unik i przyśpieszył jeszcze bardziej. Nic to niestety nie dało. Został trafiony! Wiązka zatrzymała go w miejscu i po chwili odrzuciła. W locie dosięgnęły go kolejne, a obraz przed oczami przepalił się bielą, zapadając w czerni. Poczul serię trafień i bezwładnie uderzył o ziemię, bez bólu i czucia. W chwili śmierci czuł niszczące go poczucie straty i zawodu.

Czuł śmierć, jednak wciąż był świadomy swojej obecności, co wydało mu się czymś nierealnym. Po chwili poczuł ustępujący z głowy ciężar, jakby jeszcze chwilę wcześniej coś ciasno ją opinało. Nagle, wraz ze zdjęciem z jego głowy kasku, ciemność ustała. Zmrużył oczy, przeciwstawiając się napierającemu światłu. Odzyskując wzrok, usłyszał komunikat, który zdawał się dochodzić z każdego zakątka olbrzymiej sali, w której się znajdował „Symulacja zakończona, symulacja zakończona”.

Mimo że znów czuł w pełni swoją świadomość, a głośnie komunikaty wdzierały się do jego głowy to w myślach wciąż był na polu walki.

- Berstatcie! – krzyknął. – Przepraszam! – dodał z zawodem.

Po chwili jakaś postać zdjęła całkiem jego kask, z którego wychodził jeden długi, ale podzielony na segmenty kabel, prowadzący do odległej stacji komputerowej. Po chwili inna wyciągnęła kabel z portu, którym przed próbą Sui Generis pobrała dane do wytypowania Bytów.

Nagle usłyszał nad sobą głos Berstata.

- Spokojnie, to już koniec.

„Symulacja zakończona, symulacja zakończona. Rozpaczynam przywracanie funkcji motorycznych, operacja w toku.”

- Spokojnie – powiedział Berstat – zaraz będziesz mógł się poruszać, odzyskasz czucie w ciele.

– Co się dzieje, co się wydarzyło? – Soreus patrzył roztrzęsiony na mistrza. Wtedy coś w nim pękło. Smutek i złość z powodu śmierci zastąpiło poczucie ulgi oraz radość.

Jednak Berstat nie patrzył z podobną ulgą na swego ucznia. Opuścił głowę i powiedział cicho:

– Przykro mi, zawiodłem cię, Soreusie.

Uczeń chciał wstać jednak poczuł trzymające go zaczepy i brak sił.

– Spokojnie, zaraz puszczą. – Berstat po raz kolejny powtórzył to zdanie.

– Mistrzu, żyjesz. – Uczeń czuł radość zmieszaną z konsternacją, jakby lawirował między różnymi światami. Potrzebował chwili, by odnaleźć się w rzeczywistości.

Zaczepy puściły.

– Możesz wstać. – Mistrz odsunął się, a zza jego pleców wyłonił się Eversor.

Zszedł z fotela, czując się nie do końca pewnie w swoim własnym ciele. To osobliwe uczucie z każdą sekundą mijało.

– Co się stało, co to wszystko ma znaczyć? – spytał zdziwiony Eversora.

– Soreusie, to była twoja próba. W chwili połączenia kabla z twoim portem straciłeś przytomność, następnie założyliśmy ci kask podłączający cię do zaawansowanej wirtualnej symulacji, kod: 14180.

– Przecież pojedynki z Bytami były próbą. – Rzeczywistość i fikcja wciąż mu się plątały, nie wiedział, co wydarzyło się naprawdę, a co nie. Wszystko było dla niego tak bardzo odległe.

– To wszystko było symulacją. Zobacz, twoje ciało nie nosi śladów walki. – Eversor odpowiadał pewnym tonem, jakby przechodził przez tę chwilę dziesiątki razy.

– Przecież walki z Bytami miały być próbą. – Soreus powoli pytanie z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że by stać się Bytem musisz walczyć? Gdybyśmy chcieli ocenić twoją siłę i styl walki, wystarczyłoby zapytać Berstata, co oczywiście uczyniłem. – Eversor odpowiedział spokojnie, jednak jednak jego ton coraz bardziej niepokoił ucznia

Soreus stał zdziwiony i kręcił głową z niedowierzaniem.

– Jeśli nie moją siłę, to co sprawdzaliście? – Poziom jego splątania był zbyt duży, by zaczął samodzielnie kojarzyć fakty.

– Testowaliśmy twój charakter, twojego ducha, twoje oddanie dyrektywom Sui Generis. Oddanie, które powinno być większe niż wobec tych, których znasz, którzy są ci bliscy, którzy sami gotowi są poświęcić się dla sprawy. Znasz główne dyrektywy? – Eversor chciał wiedzieć. – Pytam, bo zachowujesz się tak, jakbyś miał je usłyszeć po raz pierwszy. – Zamilkł, czując, że dalsze słowa nie mają sensu.

– Znam je! – Niepokój zalał duszę Soreusa. W odpowiedzi na to Eversor powiedział spokojnie:

– Więc nie rozumiesz ich znaczenia. Nasza indywidualność nie liczy się na polu walki, gdzie swoją siłą gasimy legiony, nie liczy się, gdy wracamy tu, do domu. Istniejemy tylko po to, aby wypełniać dyrektywy Sui Generis.

Soreus odzyskał w pełni wzrok i dostrzegł, że na antresoli stoi jeszcze kilkanaście innych Bytów. Po chwili wrócił spojrzeniem na Eversora, który zaczął recytować, a wraz z nim pozostali:

– Dyrektywa pierwsza „Ochrona życia jest najważniejszym priorytetem i istotą Sui Generis!”. Dyrektywa druga „Obowiązkiem Sui Generis jest podjęcie wszelkich działań z użyciem wszelkich dostępnych zasobów i środków, które uzna za konieczne do ochrony życia!” – Zamilkli, pozostawiając po sobie osadzającą się na wszystkich powierzchniach lepką ciszę, którą Eversor rozwił w nicość, spokojnie dodając: – To oznacza, że jesteśmy tylko narzędziami w jej rękach. To my jesteśmy „wszelkimi dostępnymi zasobami”, którymi ona kieruje, by „podjęły wszelkie możliwe działania”. Powtórzę więc to jeszcze raz, byś zrozumiał: naszym obowiązkiem jest żyć i umierać dla spełnienia celu Sui Generis. Oznacza to również poświęcenie wszystkich, którzy są nam bliscy – zamilkł, jakby przeszyło go jakieś odległe wspomnienie – wszystkich, których kochamy. Podczas symulacji złamałeś rozkaz i ruszyłeś ratować swego mistrza, skazując tym samym układ SGX na zagładę. Pobiegleś, mimo że ci tego zabronił. Dla jednostki poświęciłeś wszystko to, co Sui Generis tworzyła przez milenia.

Soreus zrozumiał słowa Eversora, jednak nie dostrzegł w nich tego wyższego celu. Poczul złość i powiedział:

– To był... To jest mój mistrz, musiałem go uratować!

– Dlatego przegrałeś!

– Nie zgadzam się z tym!

Berstat podszedł do ucznia i stanął przed nim.

– Nie dyskutuj, proszę

Jednak Soreus wyminął go. Coś się w nim przebudziło, jakaś złość i niezrozumienie. Po dwóch szybkich krokach powiedział do Eversora:

– Czy ty w tej symulacji poświęciłeś kogoś bliskiego dla cudzego celu?

– Nie musiałem przechodzić tej symulacji. Poświęciłem wszystko w rzeczywistości i zrobiłbym to ponownie, gdybym musiał. Zrozum, że tylko rezygnując z siebie, z relacji i życia, które mamy, jesteśmy w stanie stać się czymś więcej niż jednym życiem. Berstat, Rivius i ja jako pierwsi poznaliśmy znaczenie tych słów, dzięki Sui Generis. Każdy z nas poświęcił wszystko, co kochał. Żyjemy w świecie wymagającym poświęceń, by inni nie musieli zaznawać podobnej straty. Na tym polega droga kultywowana przez Byty.

Soreus wierzył w dyrektywy, znał je i podążał za nimi. Był bezgranicznie oddany sprawie, jednak jego rozumienie tych prawd różniło się ze sposobem, w jaki Eversor je teraz tłumaczył. Niesiony impulsem spytał mistrza:

– Kim jesteśmy, jeśli nie walczymy o każde życie, jeśli poświęcamy się bez reszty, jeśli godzimy się, by ci którzy są dla nas najważniejsi, umierali? – Wiedział, że przegrał, jednak czuł, że zrobił to w zgodzie z samym sobą.

– Jesteśmy męczennikami, zbłąkanymi duszami, jak ci wojownicy w symulacji, którzy zawsze starają się dojść dalej i zrobić więcej. – Eversor powiedział to spokojnie, jednak z dumą, z wiarą w sens działania dla realizacji celu Sui Generis.

Berstat spojrzął na Eversora i powiedział:

– Czy jego wyniki nie przeszły twoich oczekiwań?

– Tak, przyjacielu, jest silny, szybki, działa błyskawicznie i jest nastawiony na cel, jednak próba pokazała, że dotyczy to celu, który sam obierze i w który sam uwierzy. Jest jak najlepszy mechanizm, nad którym nie ma kontroli. Ta skaza czyni go bezużytecznym – wyjaśnił przyjacielowi Eversor.

– W takim razie daj mi czas, bym mógł naprawić swój błąd. Wierzę w niego. – Berstat mówił podniesionym, stanowczym tonem.

Eversor spojrzał z zawodem na przyjaciela.

– Przykro mi, ale pora to skończyć.

Nagle Soreus poczuł bezwładność swojego ciała i idący za tym pierwotny lęk. Zrozumiał, że unosi się coraz wyżej. Nim jednak pojał to w pełni, poczuł nagły, przeszywający i taranujący ból spowodowany siłą napierającą na jego ciało. Eversor trzymał wyprostowaną rękę i odpowiednio poruszał palcami dłoni, by stworzone przez niego, nakładające się na siebie i zgniatające Soreusa fale grawitacyjne zadawały jak najmniej bólu podczas egzekucji. Wokół ucznia rzeczywistość załamywała się, jakby pękające lustro pozostawiało pomiędzy szarpanymi krawędziami czarne, zaciskające się liny. Po sekundzie uczeń zamarł w bezdechu. Generowane przez Eversora fale objęły i zacisnęły przestrzeń wokół jego klatki piersiowej, odbierając mu oddech. Po chwili jego kości zaczęły pękać, co widać było po załamujących się i deformujących fragmentach dotychczas niezniszczalnego pancerza.

Wszystko działo się błyskawicznie, w mgnieniu oka. Berstat krzyknął:

– Przestań! – Jednak Eversor dalej zaciskał palce dłoni, którą modulował falę. W końcu zamknął ją w pięść i w sekundzie opłoty wszystkich formujących się kształtów i zakrzywienia rzeczywistości spotęgowały się, zaś Soreus został jeszcze bardziej zgnieciony i połamany. Nie mając tchu w piersi, nie był w stanie krzyczeć, a ulatujące z niego powietrze sprawiało, że rzeźił i charczał.

– DOŚĆ! – Berstat krzyknął jeszcze głośniejszym głosem i unosząc dłoń, skierował ją w Eversora, gotów zaatakować. Następnie krzyknął: – Niech to będzie splata twojego długu! Wyszkołę go, pozbędę się tej skazy! – Krzyknął jeszcze głośniejszym głosem. – Zostaw, jesteś mi to winny!

Eversor tchnięty tymi słowami rozprostował dłoń i fale grawitacyjne rozmyły się, niknąc w powietrzu. Uczeń upadł bezwładnie na ziemię – nieprzytomny, połamany i zniszczony. Mistrz podbiegł do niego i uklęknął, aby sprawdzić, czy żyje. Następnie skierował wzrok na Eversora i patrząc mu w oczy, powiedział:

– Dziękuję. W chwili ponownej próby nie zawiedzie.

Eversor patrzył na Berstata, który klęczał przy rannym jak ojciec broniący swojego syna, a następnie zawołał:

– Ogłaszam koniec próby. Soreus dowiódł, że posiada dużą siłę i moc, co może uczynić go Bytem. Niemniej pozostanie pod nadzorem Berstata. Do dnia, w którym nie uznaję, że jest gotowy, żaden z nich nie ma prawa do posiadania nowych uczniów. – Następnie spojrzał na swego przyjaciela. – Akceptujesz to?

– Tak – Berstat wiedział, że to jedyna droga, którą Eversor mógł mu wskazać, a następnie dodał: – Dziękuję.

W odpowiedzi usłyszał tylko:

– Zajmij się nim i przyjdź do mnie.

Wszystkie Byty w ciągu kilku chwil zaczęły opuszczać halę, w której odbyła się próba. Roboty przygotowywały się do przetransportowania rannego na pokład medyczny.

Jego obrażenia były na tyle duże, że nie wystarczyło samo umieszczenie go w kapsule regeneracyjnej, która była w stanie odbudować jedynie potencjał siły mięśniowej i zniwelować stłuczenia oraz obicia otrzymane w walce. W przypadku złamań konieczna była operacja służąca nastawieniu kości, by później kapsuła regeneracyjna mogła przyspieszyć proces gojenia się ran.

Gdy Soreus był operowany, ale było pewne, że przeżyje, mistrz poszedł na pokład, na którym znajdował się Eversor.

– Jestem – zaczął od progu.

Przyjaciel obrócił się w jego stronę.

– Rozmawiałem z Sui Generis i popiera moją decyzję. Podejrzewałem, że się zgodzi. Z jednej strony, cieszę się, że spłaciłem swój dług, z drugiej, nie czuję z tego powodu ulgi, przyjacielu. Pewne rzeczy po czasie stają się integralną częścią nas samych, możesz łudzić się, że jest inaczej, że mamy kontrolę, jednak czasem nasze zespolenie jest trwałe i niezniszczalne. Rozumiesz do czego zmierzam?

– Tak, Eversorze, rozumiem. – Berstat odpowiedział swobodnie, po czym zapytał: – Czy mógłbym porozmawiać z Sui Generis osobiście? Chciałbym jej to wyjaśnić.

– Nie ma takiej konieczności. Jest obecnie w trakcie badań nad wynikami odwiertów na planetach.

Berstat nie miał czasu ani humoru na słowne gierki, spytał więc wprost:

– Odsuwacie mnie na dalszy plan, poza krąg?

– Nie, dajemy ci czas, abyś odpowiednio przewartościował swoje cele. – Eversor chciał swoim tonem uspokoić Berstata. Po chwili jednak dodał: – Ty, tak samo jak Rivius, jesteś mi najbliższy, jednak cel, dla którego żyję, jest ważniejszy. Sui Generis pokazała nam prawdę i będę jej bronił za wszelką cenę. Dlatego powiem wprost: jeśli ty lub Soreus zawiedziecie, nie będę miał dla was litości. Będę was obserwował. Chcemy, abyś dobrze przemyślał swoje priorytety.

– O to się nie martw, moje priorytety są wciąż takie same.

– Zatem do zobaczenia, Berstatcie. – Eversor podał mu rękę.

– Do zobaczenia.

Mistrzowie pożegnali się, po czym Berstat ruszył do swojej kajuty, aby odpocząć. Usiadł na fotelu przy oknie, spoglądając na gwiazdy i zamarł w tej pozycji na dłuższy czas. Widok, który jeszcze nie tak dawno go uspokajał, teraz zdawał się być złudnym majakiem, nie niosącym żadnej wartości. Wciąż czekał na informacje dotyczące stanu zdrowia Soreusa. W końcu, po kilkudziesięciu cyklach, dostał powiadomienie „Soreus odzyskał przytomność”. Zerwał się z fotela i ruszył żywszym krokiem w kierunku pokładu medycznego.

Ranny chwilę wcześniej został wyjęty z komory regeneracyjnej, po czym medycy ułożyli go na łóżku. Mistrz nie przeszkadzał, stał z boku. Soreus otworzył oczy. Ubrany w strój pacjenta leżał przykryty lekką kołdrą.

– Jak się czujesz? – spytał mistrz z troską.

– To osobliwe uczucie. Tak smakuje porażka?

– Niepotrzebnie. Zostałeś Bytem. Co prawda będziesz jeszcze trochę czasu pod moimi skrzydłami, ale osiągnęliśmy cel. – Berstat mówił pogodniejszym głosem.

Soreus jęknął przy próbie zmiany pozycji, po czym powiedział:

– To dobra wiadomość. Wybacz brak entuzjazmu. To, co mi zrobił Eversor, co to było?

Berstat spoważniał.

– Uniósł cię i oplótł falami grawitacyjnymi, które potrafi generować. Nawet ja czy Rivius nie mamy z nim szans.

– Tylko on to umie?

– Tak, jako pierwszy z naszej trójki posiadał tysiąc alf i Sui Generis, widząc jego potencjał, zaprojektowała specjalne modyfikacje wspierające te umiejętności. Jako pierwsze Byty poleciliśmy w trzy różne kierunki, by naprawiać światy i rekrutować adeptów. Gdy spotkaliśmy się znów wiek później, on był inny, silniejszy, najbardziej oddany Sui Generis.

– Bezwzględny? – Soreus mówił tak, jakby chcąc odegrać się tym słowem za stan, w którym się znajdował.

– To złe słowo. Po prostu jest nakierowany na cel, a obrona przez niego wizja świata jest niezachwiana i niewzruszona. Każdy, kto walczył z Eversorem, przeciwstawił się mu lub próbował zdradzić, zginął. Cieszymy się więc, że tylko tak to się skończyło.

– Prawie sukces – powiedział Soreus z ironią. – Mistrzu, podczas symulacji nie mogłem cię tam zostawić, nie mogłem odpuścić. Wskazałeś mi drogę i poczułem się za ciebie odpowiedzialny, za to, aby ci pomóc.

– Nad tym właśnie będziemy musieli pracować. Nad tym, abyś wyzbył się tego poczucia odpowiedzialności, abyś umiał wyłączyć się z tego równania, myśląc o większym celu. To mój błąd. Twój potencjał sprawił, że za mocno się do ciebie zbliżyłem. Dlatego to nasza ostatnia taka rozmowa. Gdy będziesz w pełni sił, wrócimy na kurs i jeśli kiedykolwiek dojdzie do sytuacji podobnej do dzisiejszej, twoim jedynym celem będzie wykonanie zadania. Rozumiesz?

– Wiem, że tak trzeba i podążę tą drogą. Obiecuję ci jednak, że stanę się silniejszy, aby nigdy do tego nie doszło.